Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Kieszonkowe Znika w 24 Godziny

Jak uczyć dziecko planowania wydatków, oszczędzania i podejmowania decyzji o pieniądzach bez zamieniania każdej złotówki w wykład ekonomiczny



Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

Kieszonkowe Znika w 24 Godziny

Jak uczyć dziecko planowania wydatków, oszczędzania i podejmowania decyzji o pieniądzach bez zamieniania każdej złotówki w wykład ekonomiczny

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ISBN: 978-83-8483-549-4

SPIS TREŚCI

INTRO 5

Rozdział 1 - Dlaczego kieszonkowe znika szybciej, niż zdążysz powiedzieć „oszczędzaj”? 11

Rozdział 2 - Kieszonkowe to nie magiczny bankomat, czyli czego dziecko właściwie ma się nauczyć? 21

Rozdział 3 - „Ale ja tego naprawdę potrzebuję!”, czyli jak odróżnić potrzeby od zachcianek 31

Rozdział 4 - Rodzic jako bankomat ratunkowy, czyli dlaczego najlepsze intencje czasem psują naukę 41

Rozdział 5 - Gdzie podziały się wszystkie pieniądze, czyli budżet, którego dziecko nie widzi 52

Rozdział 6 - Skarbonka pełna dobrych zamiarów, czyli dlaczego oszczędzanie przegrywa z codziennością 61

Rozdział 7 - „Ale wszyscy dostają więcej!”, czyli jak przestać porównywać dziecięce portfele 71

Rozdział 8 - „Nie powiem, na co wydałem”, czyli kiedy pieniądze stają się rodzinną tajemnicą 81

Rozdział 9 - Budżet na cały tydzień, czyli jak przestać wydawać pieniądze, które są już potrzebne gdzie indziej 92

Rozdział 10 - Cena na metce to dopiero początek, czyli jak nauczyć dziecko wybierać przed zakupem 101

Rozdział 11 - Mały kierownik zakupów, czyli jak ćwiczyć decyzje finansowe w prawdziwym sklepie 112

Rozdział 12 - Pierwsze własne zarobki, czyli dlaczego przychód to jeszcze nie pieniądze na lody 121

Rozdział 13 - Sto złotych od babci, czyli jak nie zmarnować finansowego prezentu w jedno popołudnie 132

Rozdział 14 - Prezenty, zbiórki i wielkie serce w małym portfelu, czyli jak uczyć hojności bez bankructwa 142

Rozdział 15 - Zasady są świetne, tylko dziecko ich nie stosuje, czyli co zrobić, gdy planowanie przegrywa z rzeczywistością 153

Rozdział 16 - Gdy rodzicom też brakuje pieniędzy, czyli kieszonkowe w czasach, kiedy budżet rodzinny mówi „nie” 164

Rozdział 17 - „Mam dość gadania o pieniądzach!”, czyli co zrobić, gdy dziecko odmawia współpracy 175

Rozdział 18 - Pierwszy miesiąc był idealny, a potem wszystko wróciło do normy, czyli jak utrzymać dobre nawyki bez ciągłego pilnowania 185

Rozdział 19 - „Sam zdecyduję!”, czyli jak oddawać dziecku finansową kontrolę bez nerwowego sprawdzania portfela 195

Rozdział 20 - Kieszonkowe kiedyś się skończy, ale decyzje zostaną, czyli jak wychować człowieka, który potrafi myśleć o pieniądzach 205

INTRO

Jest piątek, godzina siedemnasta. Dziecko otrzymuje czterdzieści złotych kieszonkowego. Patrzy na banknoty z miną człowieka, który właśnie przejął kontrolę nad międzynarodowym funduszem inwestycyjnym. Ma plany, ambicje i niezachwianą wiarę we własną niezależność finansową. W sobotę o jedenastej posiada już tylko paragon, pusty portfel i bardzo interesującą kolekcję rzeczy, których istnienia jeszcze wczoraj nie podejrzewało. W niedzielę przychodzi z pytaniem: „Mogę dostać jeszcze dziesięć złotych?". Rodzic spogląda na nie, potem na kalendarz, a następnie w dal, jakby próbował odnaleźć sens istnienia pieniądza. Przecież dopiero co rozmawialiście o oszczędzaniu. Były przykłady, argumenty, nawet imponująca opowieść o tym, że pieniądze nie rosną na drzewach. Dziecko wysłuchało wszystkiego, po czym najwyraźniej uznało, że skoro nie rosną na drzewach, trzeba je natychmiast wydać, zanim całkowicie wyginą.

Jeśli rozpoznajesz tę sytuację, prawdopodobnie masz ochotę wygłosić kolejny wykład. Tym razem dłuższy, bardziej przekonujący i być może wzbogacony prezentacją multimedialną. Chcesz wyjaśnić, czym jest budżet, dlaczego nie należy kupować wszystkiego, co błyszczy, oraz jak wielką przewagę daje umiejętność odkładania pieniędzy. Problem polega na tym, że dziecko niekoniecznie potrzebuje kolejnej porcji wiedzy. Może doskonale rozumieć, że trzydzieści złotych to mniej niż czterdzieści. Trudniej mu przewidzieć, jak będzie się czuło za pięć dni, kiedy zobaczy coś naprawdę interesującego, a jego pieniądze będą już wspomnieniem. Dorosły nazywa to brakiem planowania. Dziecko widzi udany piątek i wyjątkowo nieprzyjemny

wtorek. Oboje opisują tę samą historię, lecz każde z innego miejsca.

Kieszonkowe jest dla dziecka jednym z pierwszych doświadczeń prawdziwej samodzielności. Nagle pojawia się coś, czym można zarządzać bez pytania o zgodę przy każdym drobnym zakupie. To ekscytujące, ale również wymagające. Pieniądze oznaczają możliwość wyboru, a wybór oznacza rezygnację z pozostałych możliwości. Dorosły zna ten mechanizm, chociaż czasem zapomina o nim podczas zakupów internetowych o dwudziestej trzeciej czterdzieści siedem. Dziecko dopiero go poznaje. Reklama, kolega z nowym gadżetem, kolorowe opakowanie czy obietnica natychmiastowej przyjemności mogą ważyć więcej niż abstrakcyjna korzyść z przyszłego oszczędzania. Nie świadczy to automatycznie o rozrzutności ani o fatalnych rokowaniach na dorosłe życie. Świadczy przede wszystkim o tym, że umiejętność podejmowania decyzji finansowych wymaga ćwiczenia, a nie samego wysłuchania instrukcji.

Rodzice często próbują rozwiązać ten problem na dwa przeciwstawne sposoby. Jedni kontrolują każdą wydaną złotówkę, żądają uzasadnienia zakupu i analizują paragony z dokładnością godną komisji śledczej. Drudzy uznają, że najlepszą nauczycielką jest rzeczywistość, więc pozwalają dziecku wydać wszystko, a następnie przez tydzień przypominają mu, jak nierozsądnie postąpiło. Obie strategie mogą przynieść odwrotny skutek. Nadmierna kontrola odbiera możliwość samodzielnego decydowania, natomiast zawstydzanie sprawia, że rozmowa o pieniądzach staje się przykrym przesłuchaniem. Dziecko zaczyna wtedy koncentrować się na unikaniu rodzicielskiej reakcji zamiast na rozumieniu własnych wyborów. A przecież celem nie jest wychowanie człowieka, który perfekcyjnie tłumaczy swoje

wydatki przed komisją złożoną z mamy i taty. Celem jest ktoś, kto potrafi zdecydować także wtedy, gdy rodziców nie ma obok.

Warto przyjąć założenie, które może wydawać się zaskakujące: część pieniędzy wydanych nietrafnie stanowi koszt nauki. Jeśli dziecko kupi zabawkę, która znudzi mu się następnego dnia, pojawia się okazja do zrozumienia różnicy między chwilową zachcianką a czymś, co naprawdę daje satysfakcję. Jeżeli wyda całe kieszonkowe przed weekendem, może po raz pierwszy odczuć, czym jest ograniczony budżet. Nie trzeba natychmiast wyrównywać straty ani organizować rodzinnego seminarium pod tytułem „A nie mówiłem?". Wystarczy stworzyć warunki, w których konsekwencje są zrozumiałe, proporcjonalne i bezpieczne. Podstawowe potrzeby dziecka nadal pozostają odpowiedzialnością dorosłych. Kieszonkowe nie powinno zamieniać jedzenia, szkolnych konieczności czy poczucia bezpieczeństwa w finansową loterię.

Będziemy więc traktować dziecięce pieniądze jako narzędzie uczenia się, a nie egzamin z odpowiedzialności. Egzamin zakłada, że ktoś już wszystko umie i powinien wykazać się poprawnymi odpowiedziami. Nauka zakłada, że błędy są częścią procesu. Zamiast pytać wyłącznie „Na co znowu wydałeś pieniądze?", można zainteresować się tym, dlaczego właśnie ten zakup wydawał się atrakcyjny. Zamiast automatycznie odpowiadać „Nie potrzebujesz tego", warto czasem zapytać „Co wybierzesz, jeśli nie wystarczy na obie rzeczy?". Takie pytanie pomaga zobaczyć rzeczywisty koszt decyzji. Nie gwarantuje nagłego objawienia finansowej mądrości. Dziecko może nadal wybrać gigantyczną paczkę żelków. Różnica polega na tym, że zaczyna rozumieć, iż wybór jednej przyjemności oznacza ograniczenie innych.

Oszczędzanie również zasługuje na bardziej interesującą reputację niż wieczne „odłóż na później". Dla dorosłego później może oznaczać wakacje za kilka miesięcy albo większy zakup pod koniec roku. Dla młodszego dziecka następny piątek bywa terminem niemal astronomicznym. Jeśli jedynym argumentem za oszczędzaniem jest obietnica, że kiedyś będzie miało więcej pieniędzy, trudno się dziwić, że wybierze konkretną przyjemność dostępną dzisiaj. Sens oszczędzania staje się wyraźniejszy, gdy jest połączony z czymś ważnym dla samego dziecka, a nie wyłącznie z rodzicielskim przekonaniem, że odkładanie pieniędzy to cnota. Równie istotne będzie pokazanie, że rozsądne gospodarowanie nie oznacza zakazu kupowania przyjemności. Pieniądze mają służyć życiu, a nie spędzać całe dzieciństwo w skarbonce, przygotowując się do emerytury.

Dodatkową trudnością jest świat, w którym wydawanie pieniędzy wymaga coraz mniej wysiłku. Zakupy w grach, płatności telefonem, reklamy dopasowane do zainteresowań czy kolekcjonerskie przedmioty oferowane przez ograniczony czas sprawiają, że decyzja może zostać podjęta szybciej, niż rodzic zdąży powiedzieć „Przemyśl to". Dziecko nie zawsze widzi pełną wartość cyfrowego zakupu, szczególnie gdy ekran posługuje się punktami, monetami albo wirtualnymi pakietami. Potrzebuje pomocy w rozpoznawaniu ceny, presji i konsekwencji, a także odpowiednich do wieku zabezpieczeń. Nie wystarczy oczekiwać samokontroli w otoczeniu zaprojektowanym tak, aby zachęcało do kolejnego kliknięcia.

Trzeba też uczciwie powiedzieć, że dzieci uczą się o pieniądzach nie tylko wtedy, gdy wręczamy im kieszonkowe. Obserwują nasze zakupy, narzekania na ceny, spontaniczne

zamówienia i rozmowy o tym, na co nas stać. Widzą, kiedy deklarujemy oszczędzanie, a godzinę później przynosimy do domu rzecz kupioną wyłącznie dlatego, że była przeceniona. Nie oznacza to, że rodzic musi zostać idealnym wzorem finansowej dyscypliny. Taki człowiek prawdopodobnie istnieje, ale od lat nie znaleziono go poza materiałami reklamowymi banków. Znacznie wartościowsze jest pokazywanie zwyczajnego podejmowania decyzji, przyznawania się do pomyłek i zmieniania planów bez dramatycznego poczucia porażki.

Nie ma przy tym jednej właściwej kwoty kieszonkowego ani jednego systemu odpowiedniego dla wszystkich rodzin. Znaczenie mają wiek dziecka, jego możliwości, sytuacja domowego budżetu oraz to, jakie wydatki rzeczywiście ma pokrywać z własnych pieniędzy. Rodzina, która może przeznaczyć niewielką kwotę, również może uczyć planowania. Większe kieszonkowe samo w sobie nie czyni dziecka bardziej odpowiedzialnym. Ważniejsza jest jasność zasad i możliwość podejmowania decyzji w granicach dostosowanych do jego wieku. Jeśli pieniędzy w domu jest mało, rozmowa nie powinna przerzucać na dziecko odpowiedzialności za dorosłe problemy finansowe. Edukacja finansowa ma zwiększać jego sprawczość, nie obciążać lękiem o bezpieczeństwo rodziny.

W tej książce przyjrzymy się temu, co dzieje się między otrzymaniem pieniędzy a momentem, kiedy portfel zaczyna świecić pustkami. Nauczysz się prowadzić rozmowy o wydatkach bez ciągłego oceniania, pomagać dziecku rozpoznawać zachcianki i rzeczywiste priorytety, ustalać zrozumiałe zasady oraz wspierać oszczędzanie bez odbierania radości z kupowania. Zajmiemy się również trudniejszymi chwilami: prośbami o dodatkowe pieniądze,

porównywaniem się z rówieśnikami, nietrafionymi zakupami i sytuacjami, kiedy dziecko doskonale zna zasady, ale postanawia ich nie stosować. Bo znajomość zasad i korzystanie z nich to dwie różne umiejętności. Wystarczy spojrzeć na dorosłych, którzy wiedzą, że przed zakupem należy sprawdzić stan konta, a mimo to wolą najpierw sprawdzić dostępne kolory.

Na początek nie potrzebujesz skomplikowanego arkusza kalkulacyjnego, specjalistycznej aplikacji ani tablicy motywacyjnej obejmującej całe dzieciństwo. Wystarczy, że przy najbliższej okazji potraktujesz decyzję dziecka jako początek rozmowy, nie wyrok w sprawie jego finansowej przyszłości. Możesz zapytać, z którego zakupu jest zadowolone, a który następnym razem przemyślałoby inaczej. Posłuchaj odpowiedzi, nawet gdy będzie daleka od twoich oczekiwań. Uczenie gospodarowania pieniędzmi wymaga miejsca na samodzielność, czasem na rozczarowanie, a często na śmiech z własnych pomysłów. Czterdzieści złotych może zniknąć w jeden dzień. Ważne, żeby razem z nimi nie zniknęła szansa na nauczenie się czegoś, co zostanie na znacznie dłużej.

Rozdział 1 - Dlaczego kieszonkowe znika szybciej, niż zdążysz powiedzieć „oszczędzaj”?

W sklepie z zabawkami jedenastoletni Franek stoi przed półką i przeżywa prawdopodobnie najważniejszy dylemat finansowy swojego tygodnia. W lewej ręce trzyma niewielki zestaw klocków, w prawej opakowanie z tajemniczą figurką. Zawartość drugiego pudełka jest niespodzianką, co oznacza, że producentowi udało się zamienić brak informacji w zaletę produktu. Franek ma pięćdziesiąt złotych. Zestaw kosztuje trzydzieści dziewięć, figurka dwadzieścia pięć. Razem sześćdziesiąt cztery. Matematyka jest bezlitosna, ale chłopiec jeszcze nie zamierza uznawać jej autorytetu. Przez chwilę sprawdza kieszenie, jakby dodatkowe czternaście złotych mogło się tam pojawić w wyniku intensywnego poszukiwania. Potem spogląda na rodzica i wypowiada zdanie, które od pokoleń rozpoczyna negocjacje finansowe: „A może mi dołożysz?”.

Rodzic może w tej chwili zrobić kilka rzeczy. Może wygłosić przemowę o ograniczonych zasobach, przypomnieć wszystkie wcześniejsze zakupy albo wyjaśnić, że życie polega na dokonywaniu wyborów. Może również dołożyć brakującą kwotę, żeby zakończyć negocjacje i wreszcie opuścić sklep, w którym od piętnastu minut gra ta sama wesoła melodia. Każda reakcja ma swoją logikę. Żadna jednak nie zmienia podstawowego faktu: Franek doświadcza konfliktu między tym, czego chce teraz, a tym, na co rzeczywiście pozwalają jego pieniądze. Dla dorosłego jest to banalna codzienność. Dla dziecka może być autentycznie

trudnym odkryciem, że posiadanie pieniędzy wcale nie oznacza możliwości kupienia wszystkiego, co się podoba.

Zanim uznamy dziecięce wydatki za dowód nieodpowiedzialności, warto przyjrzeć się temu, co właściwie dzieje się podczas zakupów. Dziecko nie podejmuje decyzji w sterylnym laboratorium, w którym każdy produkt ma wypisane zalety, wady i przewidywaną satysfakcję po trzydziestu dniach użytkowania. Widzi kolor, opakowanie, znajomy motyw, atrakcyjną obietnicę i możliwość natychmiastowego posiadania czegoś nowego. Być może pamięta również kolegę, który pokazywał podobny przedmiot w szkole. Cena jest jednym z wielu elementów tej układanki i niekoniecznie najbardziej ekscytującym. Dorosły widzi dwadzieścia pięć złotych wydane na plastikową niespodziankę. Dziecko widzi szansę na zdobycie rzadkiej figurki, o której może opowiedzieć znajomym. Jeśli chcemy zrozumieć jego decyzję, musimy najpierw zauważyć tę różnicę.

Pieniądze dzisiaj są ciekawsze niż pieniądze za tydzień

Jednym z powodów szybkiego znikania kieszonkowego jest trudność w porównywaniu teraźniejszej przyjemności z przyszłą korzyścią. Wyobraź sobie, że masz do wyboru ulubiony deser leżący przed tobą albo obietnicę czegoś jeszcze lepszego za dwa tygodnie. Nawet dorosły człowiek potrafi w takich okolicznościach prowadzić z samym sobą negocjacje przypominające debatę parlamentarną. Dziecko może mieć jeszcze większy problem z odczuciem wartości przyszłej nagrody, szczególnie gdy dopiero rozwija umiejętność planowania i przewidywania konsekwencji. „Za dwa tygodnie kupisz coś większego” brzmi rozsądnie, ale „Dzisiaj możesz mieć to w ręku” ma przewagę materialnego dowodu. Pierwsza możliwość wymaga wyobraźni i

cierpliwości. Druga stoi na półce, jest kolorowa i prawdopodobnie ma bardzo przekonującą reklamę.

To ważne, ponieważ rodzice czasem interpretują natychmiastowe wydawanie pieniędzy jako świadome lekceważenie zasad. Dziecko przecież słyszało, że warto oszczędzać. Przytaknęło, może nawet samo powiedziało, że zamierza odkładać połowę kieszonkowego. A później znalazło się w sklepie i zmieniło zdanie. Nie musi to oznaczać kłamstwa. Kiedy deklarowało oszczędzanie, nie stało przed konkretną pokusą. Podejmowało decyzję w spokojnych warunkach, wyobrażając sobie rozsądną wersję własnej przyszłości. Przy półce pojawiły się emocje, ciekawość i widoczna nagroda. To zupełnie inne warunki podejmowania decyzji. Zamiast pytać z oburzeniem „Dlaczego nie dotrzymałeś obietnicy?", lepiej zastanowić się, co sprawiło, że wcześniejszy plan przestał być atrakcyjny.

Drugim mechanizmem jest sposób postrzegania całej dostępnej kwoty. Dla dorosłego sto złotych często oznacza część większego budżetu, w którym istnieją rachunki, jedzenie, transport i wydatki przyszłego tygodnia. Dla dziecka sto złotych może oznaczać po prostu sto złotych do wykorzystania. Jeśli nie ma jasno określonego celu ani doświadczenia rozdzielania pieniędzy na różne potrzeby, cały dostępny zasób wydaje się wolny. Wyobraź sobie lodówkę pełną ulubionych przekąsek, z których wszystkie można zjeść w dowolnej chwili. Samo zapewnienie, że powinny wystarczyć na tydzień, nie gwarantuje równomiernego rozłożenia przyjemności. Szczególnie jeśli pierwszego dnia ktoś zaprasza znajomych. Podobnie działa kieszonkowe: posiadanie pieniędzy bywa mylone z koniecznością natychmiastowego skorzystania z okazji.

Dochodzi do tego zjawisko, które można nazwać efektem świeżego portfela. Tuż po otrzymaniu pieniędzy dziecko odczuwa znacznie większą swobodę niż kilka dni później. Posiadanie pełnej kwoty może powodować, że pojedynczy zakup wydaje się nieistotny. „To tylko osiem złotych" brzmi rozsądnie, dopóki nie powtórzy się pięć razy. Drobne wydatki są szczególnie zdradliwe, ponieważ każdy z osobna może być łatwy do uzasadnienia. Napój, naklejki, przekąska, dodatek do gry, kolejna drobnostka. Żaden zakup nie wygląda jak katastrofa finansowa. Dopiero ich suma pokazuje, że kieszonkowe nie zostało wydane podczas jednej spektakularnej decyzji. Zniknęło w wyniku kilku niewielkich wyborów, które w momencie podejmowania wydawały się praktycznie bezkosztowe.

Rodzic widzi cenę, dziecko widzi całą historię

Nie wszystkie impulsywne zakupy wynikają z zachwytu samym produktem. Czasem przedmiot jest sposobem uczestniczenia w życiu grupy. Dziesięcioletnia Maja może pragnąć konkretnego breloczka nie dlatego, że uważa go za najwybitniejsze osiągnięcie przemysłu breloczkowego, lecz dlatego, że cztery koleżanki mają podobne. Wspólny przedmiot staje się tematem rozmów, zabawy lub oznaką przynależności. Dorosły, który komentuje „Przecież to zwykły kawałek plastiku", może niechcący pominąć najważniejszą część decyzji. Maja nie kupuje wyłącznie plastiku. Próbuje kupić możliwość uczestniczenia w czymś, co jest dla niej ważne. Nie oznacza to, że rodzic powinien finansować każdą modę. Oznacza jedynie, że zrozumienie motywacji wymaga spojrzenia poza samą cenę.

Podobnie bywa z zakupami podejmowanymi pod wpływem nastroju. Dziecko wraca ze szkoły po trudnym dniu, jest zmęczone, pokłóciło się z kolegą albo dostało

ocenę, która wyraźnie nie spełniała jego oczekiwań. W drodze do domu kupuje coś słodkiego lub drobną zabawkę. Zakup może wtedy służyć poprawieniu humoru bardziej niż zaspokojeniu rzeczywistej potrzeby posiadania przedmiotu. Nie trzeba od razu diagnozować problemu emocjonalnego ani zakazywać przyjemności. Warto jednak zauważyć, że pieniądze czasem uczestniczą w regulowaniu nastroju. Rozmowa „Co ci się najbardziej spodobało w tym zakupie?" może ujawnić znacznie więcej niż pytanie „Ile znowu wydałeś?". Pierwsze otwiera przestrzeń do zastanowienia. Drugie zwykle otwiera proces obrony.

Przy ocenie dziecięcych wydatków łatwo również zapomnieć, że pojęcie wartości jest częściowo subiektywne. Rodzic może uważać książkę za rozsądniejszy zakup niż zestaw kolorowych kart, bo książka kojarzy mu się z rozwojem, wiedzą i wartościowo spędzonym czasem. Dla dziecka karty mogą oznaczać godziny zabawy, wymiany i rozmów z przyjaciółmi, podczas gdy książka przeczytana pod przymusem będzie jedynie kosztowną podkładką pod kubek. Nie oznacza to, że wszystkie wydatki są jednakowo dobre. Wartość zakupu zależy jednak również od tego, jak długo i w jaki sposób dziecko rzeczywiście z niego korzysta. Nauka planowania wymaga stopniowego odkrywania własnych preferencji, nie tylko przejmowania rodzicielskiej listy produktów zatwierdzonych przez Ministerstwo Rozsądnych Zakupów.

Zanim zaczniesz naprawiać, zobacz, co naprawdę się dzieje

Pierwszym użytecznym krokiem może być obserwacja jednego zwyczajnego okresu kieszonkowego bez natychmiastowej reformy całego systemu. Jeśli dziecko otrzymuje pieniądze co tydzień, spróbuj przez jeden tydzień

zauważać, kiedy i na co je wydaje. Jeśli jest starsze, możesz zaproponować mu samodzielne zapisanie kilku zakupów. Nie chodzi o prowadzenie tajnego monitoringu ani kontrolowanie każdego grosza. Chodzi o uchwycenie wzorca. Czy większość pieniędzy znika zaraz po ich otrzymaniu? Czy wydatki pojawiają się głównie podczas spotkań z rówieśnikami? Czy dominują pojedyncze droższe zakupy, czy wiele drobnych? Czy dziecko na koniec żałuje decyzji, czy przeciwnie, jest z nich zadowolone? Te odpowiedzi są znacznie bardziej przydatne niż ogólna diagnoza „Nie potrafisz oszczędzać".

Wyobraź sobie, że dziewięcioletnia Zosia dostaje trzydzieści złotych tygodniowo. Rodzic jest przekonany, że córka wydaje wszystko na słodycze. Po krótkiej, spokojnej rozmowie okazuje się, że dziesięć złotych przeznacza na materiały do tworzenia bransoletek, osiem na drobiazgi kupowane z koleżankami, a resztę na przekąski. Nagle problem wygląda inaczej. Część wydatków wspiera hobby, część służy kontaktom społecznym, a część jest zwyczajną przyjemnością. Być może rzeczywiście warto przyjrzeć się częstotliwości kupowania słodyczy, ale nazywanie wszystkich zakupów bezmyślnym marnowaniem pieniędzy byłoby niesprawiedliwe. Rodzic zyskuje możliwość rozmowy o proporcjach i wyborach, zamiast prowadzenia wojny z całym dziecięcym portfelem.

Obserwowanie wydatków wymaga jednak pewnej ostrożności. Jeśli każde pytanie o zakup kończy się krytyką, dziecko szybko nauczy się, że najlepiej o pieniądzach nie mówić. Może zacząć ukrywać paragony, pomijać szczegóły albo opowiadać wyłącznie o wydatkach, które rodzic uzna za odpowiednie. Z punktu widzenia edukacji finansowej będzie to dość osobliwy sukces: pieniądze nadal znikają, ale

za to informacje o nich zostają objęte tajemnicą państwową. Dlatego warto jasno powiedzieć, po co rozmawiacie. Możesz zaproponować: „Chcę zobaczyć, które zakupy sprawiają ci najwięcej frajdy, a z których później nie jesteś zadowolony. Nie będziemy oceniać każdej rzeczy". Ważne, żeby później rzeczywiście dotrzymać tej obietnicy.

Rozczarowanie nie musi oznaczać porażki

Jedną z najcenniejszych informacji pojawiających się po zakupie jest różnica między oczekiwaniem a rzeczywistością. Dziecko może przez kilka dni marzyć o przedmiocie, wyobrażać sobie jego możliwości, a po zakupie odkryć, że korzystanie z niego jest mniej interesujące, niż przewidywało. To nieprzyjemne, ale pouczające doświadczenie. Zamiast wykorzystywać rozczarowanie jako dowód rodzicielskiej nieomylności, można pomóc dziecku zauważyć konkretną różnicę. „Myślałeś, że będziesz się tym bawić codziennie, a po dwóch dniach przestałeś. Co twoim zdaniem było najbardziej atrakcyjne przed zakupem?". Tak postawione pytanie nie wymaga przyznania się do głupoty. Zachęca do zrozumienia własnej decyzji, co jest znacznie bardziej użyteczne przed następnymi zakupami.

Nie każdą pomyłkę trzeba jednak zamieniać w analizę. Dziecko, które właśnie straciło pieniądze na rozczarowującą zabawkę, może nie mieć ochoty uczestniczyć w spokojnym seminarium o błędach poznawczych. Czasem wystarczy powiedzieć: „Szkoda, że nie okazała się taka fajna, jak myślałeś", i wrócić do tematu później. Dziecko potrzebuje prawa do niezadowolenia z własnego wyboru bez konieczności natychmiastowego wyciągania trzech konstruktywnych wniosków. Dorośli również rzadko doceniają człowieka, który pięć minut po ich nietrafionym

zakupie pojawia się z notesem i prosi o refleksję nad procesem decyzyjnym. Szczególnie jeśli zakup był drogi, a notes ma już przygotowaną rubrykę „Przecież ostrzegałem".

Ważne jest także rozróżnienie między zakupem, którego rodzic nie pochwala, a zakupem, który rzeczywiście okazał się nietrafiony dla dziecka. Jeśli syn wydaje część kieszonkowego na komiks i czyta go sześć razy, może być bardzo zadowolony, nawet jeśli rodzic uważa, że pieniądze można było wykorzystać rozsądniej. Próba przekonania go, że powinien żałować, nie uczy oceny wydatków. Uczy przede wszystkim, że jego własna satysfakcja nie ma znaczenia. Warto pozostawić przestrzeń na różne gusty, jednocześnie jasno utrzymując zasady dotyczące bezpieczeństwa, wieku i dopuszczalnych zakupów. Samodzielność finansowa dziecka nie oznacza całkowitej dowolności, ale powinna obejmować rzeczywiste możliwości wyboru.

Inaczej trzeba podejść do sytuacji, w której dziecko systematycznie przekracza wcześniej ustalone granice, kupuje rzeczy wymagające zgody dorosłych albo korzysta z płatności, których kosztu nie rozumie. Wówczas obserwacja nie wystarczy. Potrzebne są jasne ograniczenia i odpowiednie zabezpieczenia, szczególnie przy zakupach internetowych i w grach. Zdolność do przewidywania skutków zależy między innymi od wieku i doświadczenia, więc oczekiwania wobec siedmiolatka nie mogą być identyczne jak wobec piętnastolatka. Młodszemu dziecku łatwiej zrozumieć kilka monet leżących przed nim niż saldo przedstawione małą cyfrą w aplikacji. Starsze może już analizować wydatki z kilku tygodni, ale nadal potrzebować wsparcia przy presji rówieśniczej i ofertach przedstawianych jako niepowtarzalne okazje.

Jest jeszcze jedna pułapka: rodzic, widząc szybkie tempo wydawania pieniędzy, zaczyna natychmiast ograniczać wszystkie zakupy. Dziecko ma wtedy jeszcze mniej okazji do samodzielnego decydowania, a jego umiejętności finansowe wcale nie muszą się poprawić. To trochę tak, jakby uczyć jazdy na rowerze przez konsekwentne zabranianie siadania na siodełku, ponieważ istnieje ryzyko przewrócenia się. Oczywiście trzeba zadbać o bezpieczeństwo, dobrać odpowiednie warunki i wielkość wyzwania. Ale pewnego dnia dziecko musi samodzielnie skręcić, zahamować i zorientować się, że zbyt szybkie rozpędzanie ma konsekwencje. W przypadku pieniędzy oznacza to możliwość podejmowania niewielkich decyzji, których skutki są odczuwalne, lecz nie zagrażają jego podstawowym potrzebom.

Wróćmy do Franka stojącego przed półką z klockami i tajemniczą figurką. Rodzic nie musi wiedzieć, który produkt okaże się lepszym wyborem. Nie musi również przekonywać syna, że oba są bezwartościowe, bo za tę cenę można przecież kupić coś bardziej praktycznego. Może spokojnie stwierdzić: „Masz pięćdziesiąt złotych, a na obie rzeczy potrzebujesz więcej. Możesz wybrać jedną albo zrezygnować na razie z obu". To wystarczy, żeby odpowiedzialność za zwykłą decyzję pozostała tam, gdzie powinna. Chłopiec może być niezadowolony, może długo się zastanawiać i może wybrać figurkę, która później okaże się rozczarowaniem. Jednak w tej niewielkiej sytuacji ćwiczy coś, czego nie da się nauczyć samą teorią: porównywanie możliwości, akceptowanie ograniczeń i ponoszenie bezpiecznych konsekwencji.

Kiedy następnym razem zobaczysz pusty dziecięcy portfel, nie musisz od razu traktować go jako dowodu klęski

wychowawczej. Spróbuj dowiedzieć się, jakie decyzje doprowadziły do tego stanu. Niektóre okażą się przemyślane, inne impulsywne, jeszcze inne zaskoczą nawet samo dziecko. Właśnie w tych różnicach kryje się materiał do nauki. Kieszonkowe, które zniknęło szybko, nie musi być kieszonkowym zmarnowanym. Zmarnowana byłaby raczej okazja, gdyby jedynym wnioskiem z całej historii zostało rodzinne „A nie mówiłem?", wypowiedziane z satysfakcją godną człowieka, który właśnie wygrał wielki spór ekonomiczny z jedenastolatkiem.

Rozdział 2 - Kieszonkowe to nie magiczny bankomat, czyli czego dziecko właściwie ma się nauczyć?

Wyobraź sobie rodzinę, w której wszyscy są przekonani, że zasady kieszonkowego są oczywiste. Rodzice wiedzą, że pieniądze mają nauczyć dziecko odpowiedzialności. Dziecko wie, że pieniądze służą do kupowania rzeczy. Babcia wie, że dziecku zawsze przyda się trochę dodatkowej gotówki. Dziadek uważa, że w jego czasach za podobną kwotę można było kupić pół sklepu, chociaż nie pamięta już dokładnie którego. Wszystko działa znakomicie do chwili, gdy dwunastoletnia Hania chce kupić prezent koleżance na urodziny. Rodzice mówią, że powinna zapłacić z kieszonkowego. Hania odpowiada, że przecież kieszonkowe jest na jej własne przyjemności. Obie strony są oburzone. Każda uważa, że druga próbuje zmienić zasady. Najciekawsze jest jednak to, że nikt wcześniej tych zasad nie ustalił.

Ten rodzaj konfliktu pojawia się częściej, niż mogłoby się wydawać, ponieważ samo przekazywanie dziecku pieniędzy nie tworzy jeszcze systemu edukacji finansowej. Jeśli rodzic co tydzień wręcza określoną kwotę i mówi „Gospodaruj rozsądnie", dziecko otrzymuje polecenie pozbawione instrukcji obsługi. Co właściwie oznacza rozsądnie? Czy może wydać wszystko na jedną rzecz? Czy powinno odkładać część pieniędzy? Czy z kieszonkowego opłaca drobne prezenty, szkolne przekąski i wyjścia z przyjaciółmi? A jeśli zabraknie, czy dostanie kolejną kwotę? Dla dorosłego odpowiedzi mogą wydawać się oczywiste, ponieważ istnieją w jego głowie. Dziecko niestety nie posiada dostępu do tego

dokumentu. Co więcej, rodzice czasem sami mają różne wersje regulaminu, a każda z nich wchodzi w życie dopiero podczas konkretnego sporu.

Zacznijmy od podstawowego rozróżnienia. Kieszonkowe może pełnić kilka funkcji, ale warto wiedzieć, która jest najważniejsza w waszej rodzinie. Może dawać dziecku pewną niezależność, pozwalać ćwiczyć gospodarowanie ograniczoną kwotą, uczyć cierpliwości albo pomagać porównywać wydatki. Wszystkie te cele są sensowne, lecz nie zawsze prowadzą do identycznych zasad. Jeśli głównym celem jest samodzielność, dziecko potrzebuje realnej swobody w określonym zakresie zakupów. Jeśli ma ćwiczyć planowanie, powinno wiedzieć, na jaki czas pieniądze muszą wystarczyć. Jeśli rodzic chce rozwijać nawyk oszczędzania, musi zadbać, żeby dziecko rozumiało, po co odkłada środki. Samo hasło „uczymy odpowiedzialności" bywa zbyt szerokie. Brzmi imponująco przy rodzinnym stole, ale niewiele pomaga podczas próby ustalenia, kto płaci za bilet do kina.

Czy te pieniądze naprawdę należą do dziecka?

Jedną z największych sprzeczności w systemach kieszonkowego jest przyznawanie dziecku pieniędzy przy jednoczesnym oczekiwaniu, że wyda je dokładnie tak, jak zdecydowałby dorosły. Rodzic mówi: „To twoje pieniądze, sam zdecyduj", a dziesięć minut później dodaje: „Tylko nie kupuj tego, bo to bez sensu". Dziecko słusznie zaczyna podejrzewać, że samodzielność obowiązuje wyłącznie wtedy, gdy jego decyzje są identyczne z rodzicielskimi. To trochę jak wręczenie komuś kierownicy samochodu z zapewnieniem, że może prowadzić, pod warunkiem że wszystkie manewry wykona osoba siedząca obok. W takim